

Polityczna skuteczność martyrologii

18 kwietnia 2011

Żałobne liturgie rocznicowe, jakich widownią stała się nie tylko Polska, ale również Smoleńsk w Rosji, przyniosły oczekiwane rezultaty. Ale incipiam. Najpierw do Smoleńska wybrała się pielgrzymka części rodzin ofiar ubiegłorocznej katastrofy, którym nie przeszkadzało przejęcie dowodzenia przez panią prezydentową Annę Komorowską. Atoli po przybyciu na miejsce okazało się, że nieznani sprawcy, którymi okazały się później władze obwodu smoleńskiego, odkręcili z leżącego tam głazu płytę z napisem głoszącym m.in., że ofiary katastrofy pragnęły uczcić ofiary „sowieckiego ludobójstwa” – i przykręciły swoją – już bez żadnej wzmianki o jakimkolwiek „ludobójstwie”.

Początkowe niemiłe zaskoczenie szybko wypełnił nagły przypływ poczucia rzeczywistości, w którym nikomu nie dali się wyprzedzić tak zwani narodowcy, nieustannie zatroskani o reputację umiłowanej Rosji w naszym nieszczęśliwym kraju. Okazało się, że Rosjanie są niewinni, bo całą winę ponoszą dwie smoleńskie wdowy: pani Kurtyka i pani Gosiewska, które płytę samowolnie przywiozły i przykręciły, korzystając w dodatku z narzędzi również samowolnie przywiezionych z Polski. Winowajcą ubocznym jest natomiast minister Sikorski, którego Rosjanie w tej sprawie bezskutecznie interpelowali, a który ze strachu przed wspomnianymi wdowami udawał, że go nie ma. W obronie Rosjan odezwał się nawet Andrzej Wajda, więc nietrudno się domyślić, jakie zostały poruszone Moce. Pikanterii całej sprawie dodawał bowiem nie tylko fakt, że podczas demonstracji przed rosyjską ambasadą uczestnicy spalili kukłę premiera Putina, ale również fakt, że wkrótce do Smoleńska miał przybyć prezydent Komorowski, by wspólnie z prezydentem Miedwiediewem złożyć hołd ofiarom katastrofy. Pierwotnie miejscem hołdu miał być ów głaz z tablicą, ale chociaż tubylczy pomywacze

całkowicie oczyścili Rosjan z wszelkiej winy, przecież prezydentowi byłoby jakoś niezręcznie. Rada w radę uradzono, że hołd zostanie złożony przed brzozą-płaczką, której czubek ściał przed rokiem spadający samolot. Być może jest to precedens – początek powrotu do Europy Wschodniej kultu świętych drzew?

Tymczasem w naszym nieszczęśliwym kraju, gdzie tego roku 10 kwietnia szczęśliwie przypadł w niedzielę, od samego rana odbywały się nabożeństwa i inne rocznicowe liturgie. Na lotnisku odbyło się „nabożeństwo ekumeniczne”, w ramach którego odmawiano również „ekumeniczne modlitwy”. Nigdy nie słyszałem ekumenicznej modlitwy, ale wyobrażam sobie, że musi ona przypominać inwokację, jaką w porywie serca gorejącego wygłosił francuski żołnierz epoki rewolucji: „Panie Boże, jeśli jesteś, zbaw duszę moją, jeśli ją mam”. Takiej modlitwy Pan Bóg z pewnością wysłucha, jeśli nawet nie z powodów merytorycznych, to ze względu na poczucie humoru. Druga żałobna liturgia odbyła się na Powązkach, gdzie władze formalnie administrujące naszym nieszczęśliwym krajem w stachanowskim tempie wzniosły pomnik ofiar katastrofy, który jednak jest przez znaczną część opinii publicznej bojkotowany, podobnie jak Świątynia Opatrzności Bożej na wilanowskich polach. Liturgii w tym miejscu przewodniczył prezydent Komorowski, zaś myślą przewodnią jego wystąpienia była uwaga, że najmilszym dla ofiar katastrofy pomnikiem byłoby odrodzenie wspólnoty narodowej.

Ale o tym nie mogło być oczywiście mowy. Nie powiem, żeby zaraz „antypaństwowa”, bo pan prezydent Komorowski, podobnie jak premier Tusk, uosabia państwo jedynie ze względów formalnych – ale z całą pewnością konkurencyjna liturgia rocznicowa została wyreżyserowana przez Prawo i Sprawiedliwość. Została zaplanowana na cały dzień i obejmowała co najmniej dwie msze, jeden Anioł Pański, przemówienie prezesa Kaczyńskiego na wiecu przed Pałacem Namiestnikowskim na Krakowskim Przedmieściu, zjazd inaugurujący Ruch Społeczny

im. Lecha Kaczyńskiego w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina, po którym odbył się kulminacyjny wiec wieczorny. Konkurencyjna liturgia wywołała falę świętego oburzenia nie tylko w Salonie, ale również wśród Umiłowanych Przywódców. Spory rozgorzały już o to, ilu uczestników wzięło w niej udział. Policja dostała rozkaz, że nie było więcej jak 7 tysięcy – i takiej wersji trzymali się kurczowo nie tylko Umiłowani Przywódcy z obozu rządowego, ale również zmobilizowani na tę okoliczność publicyści. Z kolei druga strona nie bez pewnych podstaw twierdziła, że ludzi było dziesięciokrotnie więcej. Ale to jeszcze nic w porównaniu z oskarżeniami o „zdradę o świcie”, jakie pod adresem premiera Tuska, i innych Umiłowanych Przywódców padły z ust prezesa Kaczyńskiego i oskarżeniami o „dzielenie Polaków”, a nawet – o „podpalanie państwa”, jakie padły z drugiej strony. Celował w nich zwłaszcza wicemarszałek Niesiołowski, którego pani red. Monika Olejnik specjalnie zaprosiła do TVN, by przed kamerami zwymiotował wszystko, co leżało mu na wątrobie.

Oskarżenia o „zdradę” doznały nieoczekiwanego wsparcia ze strony generała Sławomira Petelickiego, który w swoim czasie wstąpił do SB, żeby „spełniać dobre uczynki”, a obecnie, wraz z generałem Waldemarem Skrzypczakiem i prof. Krzysztofem Rybińskim, uczestniczy w Zespole Ekspertów Niezależnych, badającym okoliczności ubiegłorocznej katastrofy. Zespół ten ustalił, że decyzję o przyjęciu konwencji chicagowskiej podjęła trójka w składzie: premier Donald Tusk, rzecznik rządu Paweł Graś i Tomasz Arabski. Takie gremium decyzyjne w takiej sprawie jest kolejną, bardzo poważną poszlaką, że punkt ciężkości władzy w naszym nieszczęśliwym kraju leży daleko poza konstytucyjnymi organami państwa, a w dodatku wcale nie jest pewne, czy taki np. Paweł Graś nie stoi w hierarchii wyżej nie tylko od swojego formalnego zwierzchnika premiera Tuska, ale nawet – od prezydenta Komorowskiego. W dodatku generał Petelicki ujawnił, że „tuż po katastrofie” czołowi politycy Platformy Obywatelskiej otrzymali SMS-a z następującą instrukcją: „Katastrofę spowodowali piloci, którzy zeszli we

mgłę poniżej 100 metrów. Do ustalenia pozostaje, kto ich do tego skłonił” – oczywiście w celu rozpowszechniania pocztą pantoflową dalej. Kto był autorem tego SMS-a – generał Petelicki nie podał, ale i bez tego się domyślamy, że mogły to być te same Siły Wyższe, które... dopuściły się „zdrady o świcie” – a potem, przez cały dzień 10 kwietnia szukały po Kancelarii Prezydenta i w innych miejscach Aneksu do Raportu o rozwiązaniu Wojskowych Służb Informacyjnych, który dopiero pod koniec dnia został zlokalizowany w sejfie szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego, otwartym ponoć dnia następnego, po nominacji na to stanowisko generała Stanisława Kozieja. Nawiasem mówiąc, wywiad z generałem Petelickim został zdjęty ze strony internetowej tygodnika „Wprost”, którym kieruje znany z żarliwego obiektywizmu i prawdomówności pan red. Tomasz Lis. Po co generał Petelicki to robi – to jedna sprawa, natomiast pytania, skąd autor SMS-a tak dokładnie wiedział, co stało się w Smoleńsku „tuż po katastrofie” oraz – na jakiej zasadzie Tomasz Arabski i Paweł Graś decydowali o konwencji chicagowskiej, pozbawiającej państwo polskie wpływu na ustalenie przyczyn katastrofy, nadal pozostają otwarte. Udzielenie na nie odpowiedzi wydaje się konieczne tym bardziej, że poseł Graś uznał za „hańbę” samą myśl o postawieniu premiera Tuska przed Trybunałem Stanu. Zatem nie „zdrada” hańbi, tylko wysuwanie takich oskarżeń. W dodatku rządowa komisja pod przewodnictwem ministra Jerzego Millera jakoś nie może sformułować końcowego komunikatu, podobnie jak prokuratura, której – zgodnie z treścią wspomnianego SMS-a, udało się jedynie wykluczyć „czyn o charakterze terrorystycznym”. Jak wiadomo, nie do końca, ponieważ minister Kwiatkowski 6 kwietnia stwierdził, że do hipotezy zamachu „można wrócić”.

Nic zatem dziwnego, że po rocznicowych obchodach sondażowe notowania PiS poszły w górę i chociaż nie dogoniły notowań PO, to się do nich zbliżyły, podobnie jak do PiS zbliżyły się notowania SLD. Trudno o lepszą ilustrację skuteczności martyrologicznej strategii Jarosława Kaczyńskiego, na którą

strona przeciwna, zaatakowana, jak się okazuje, również z nieoczekiwanego kierunku, tzn. – przez generałów Petelickiego i Skrzypczaka, najwyraźniej nie ma skutecznego remedium. Inna sprawa, że w odróżnieniu od państw poważnych, w naszym nieszczęśliwym kraju nic nie dzieje się naprawdę, więc efekt może rozmyć się nie tylko w świątecznej nirwanie, w jakiej lada dzień się pogrążymy, ale również – w tak zwanym przeżywaniu uroczystości beatyfikacyjnych, które – być może – będą musiały zrekompensować nam straty spowodowane rozpoczęciem przez Izrael i Agencję Żydowską realizacji programu szlamowania krajów Europy Środkowej pod pretekstem odzyskiwania „żydowskiego” mienia.

Autor: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec](#)